Rok XVI. We Lwowie, dnia 8. maja 1908. Nr. 19.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: Occasione nacta... — Prawo patronatu a parcelacya dobra patronackiego. — Słowo o sztrajkach. — Przemyskie Bractwo księży w XV. wieku. — Uwagi z okazyi nowego planu nauki religii. — Towarzystwo Bursy św. Wojciecha. — Kronika kościelna. — Bibliografia. — Z Towarzystwa wzajem. pomocy Kapłanów. — Wiadomości dyecezyalne. — Ogłoszenia.

Occasione nacta...

Z wielką niechęcią dotykamy kwestyę omawianą pod tym samym tytułem w przedostatnim numerze »Gazety kościelnej«. Zmusza nas do tego sam autor dzieła »La Chiesa Russa, O. Palmieri, obecnie jako gość Najprz. ks. Metropolity Szeptyckiego, we Lwowie przebywający. Czuje się on artykułem naszym wielce dotkniętym, on tak dla Polski przychylny, autor nader ważnych a życzliwych dla nas artykułów w rzymskiej »Civiltá Cattolica« i wielu innych pismach.

Nie wątpiliśmy w jego ku nam przychylność i temu w naszym artykule daliśmy nie dwuznaczny wyraz. Inna rzecz z objektywną treścią inkryminowanego przez nas ustępu omawianej książki. Mimo przemiłą, kilkugodzinną rozmową z O. Palmierim, w której mieliśmy sposobność poznać indywidualność nader wybitną, światło zadziwiające a zapał dla sprawy, której służy niepospolity, nie mogliśmy zmienić ani na jotę naszego zdania o szkodliwości i nieprawdziwości wielu jego twierdzeń. Dzięki jednak tej naszej z O. Palmierim rozmowy, przesunąć musimy odpowiedzialność za te jego nas wysoce krzywdzące zarzuty na kogo innego. Twierdzi bowiem O. P., a twierdzeniu jego musimy dać wiarę, iż cały ten rozdział któryśmy skrytykowali, przejrzał i aprobował jeden z młodych a już znany członek Societatis Jesu, O. Urban z Krakowa. Tego ostatniego nie raziły krzywdzące nas zarzuty, skoro pozostawił wszystko co się w tym rozdziale o stosunku naszego do Rusinów tyczyło, usuwając zeń niektóre mniej ważne ustępy czy uwagi, nic wspólnego z daną sprawą nie mające. Skoro tak się rzecz ma istotnie, to nie możemy z naszego polskiego i katolickiego stanowiska oszczędzić zarzutu, że się przyczynił do rzeczy, naszem zdaniem złej, bo na krzywdzie opartej.

Po epoce mesyanizmu, Polski niepokalanej, Chrystusa narodów, nastąpił okres samokrytyki bezwzględnej, w którejśmy sobie wiele gorzkich prawd powiedzieli, wykazali nasze krótkowidztwo, naszą nieopatrzność, dzięki której i Rzeczpospolitą zaprzepaściliśmy i Kościołowi nie małe, wbrew naszej woli, zadawaliśmy rany. Taka autokrytyka była i jest nader zbawienną, byleby nie rozgrzeszyła wrogów naszych, byleby trzymała się odpowiednej miary.

Ale tej właśnie miary w tej szkole krytycznej nie było często. Mieliśmy jakąś pasyą uskarzania się i upokarzania wobec siebie samych, wbrew nawet prawdzie historycznej, ku wielkiemu gaudium naszych wrogów.

Młodsze pokolenie, zahartowane w ciężkiej dla społeczeństwa pracy, przyszło nareszcie do równowagi, wykorzeniając chwasty szkodliwe przez tych naszych krytyków nagromadzone. Ogólny jednak prąd dążący do zrównoważenia win i zasług naszej Polski, nie wyleczył jeszcze epigonów samokrytycyzmu przesadnego a szkodliwego. Do takich epigonów należy widocznie w sprawie naszego do Unii stosunku młody a szlachetny O. Urban. Zapatrzony nadto w tak szlachetny a wspaniały cel jakim jest zjednoczenie kościołów, nie bardzo zważa dostatecznie na realny grunt na którym się oprzeć koniecznie należy i z góry rozgrzesza tych wszystkich, którzy do dzieła tego przez się upragnionego zjednoczenia rękę przykładają, choćby to się z krzywdą innych, wbrew historycznej stało prawdzie.

Mógł O. Urban bez szkody dla sprawy usunąć z dzieła O. Palmierego pochwały Societatis, której zasługi w sprawie zwłaszcza Unii nikt nigdy nie kwestyonował, mógł także usunąć zeń i niezmierne pochwały dla siebie, acz zapewne zasłużone, ale wobec obecnej oficyalnej Rosyi nader problematycznej wartości, ale nie wolno mu było pozostawić ustępy, które brutalną swą nieprawdą muszą do żywego dotykać każde serce polskie i katolickie, nie mniej zjednoczenia pragnące. Owe Mistrza naszego: veritas liberabit vos, da się i tu zastosować; bo wszak chodzi o sprawę Bożą, a tej nie służy się krzywdą, nieprawdą.

Jeśliby wolno było — z pewnością non decet, zaproponowalibyśmy Towarzystwu Jezusowemu, by tak szla-

chetnych a zdolnych swych członków, przygotowujących się do pracy nad Unią na czas jakiś tu do nas przeniosło. Rzecz byłaby dla owych młodych i dla sprawy samej wielkiej doniosłości. Z wielką dla siebie korzyścią zapoznaliby się z realnym gruntem, nic nie tracąc ze swego szlachetnego idealizmu, przez pożyteczną lekcyę poglądową. Siebie by od guza ustrzegli a społeczeństwo od krzywdy, tem dotkliwszej, że od swoich, kochających je synów zadawanej. *Ks. J.*

Prawo patronatu a parcelacya dobra patronackiego.

Z przerażającą szybkością nikną w ostatnich latach wielkie posiadłości ziemskie, idą na bęben parcelacyjny dobra tak zwane patronalne t. j. takie, do których było przywiązane prawo patronatu. Powstaje tedy kwestya niemałej wagi, czy na wypadek parcelacyi majątku patronalnego ginie przywiązane do niego prawo patronatu, czy też przechodzi na nowonabywców parcel.

Zwrócić należy przedewszystkiem uwagę na to, że »parcelacyę« można dwojako rozumieć: w szerszem tego słowa znaczeniu znaczy ono, iż dobro patronalne dzieli się na część tak, że z dawnego jednego tworzy się więcej nowo utworzonych ciał tabularnych, w ścisłem zaś tego słowa znaczeniu rozumiemy przez parcelacyę, iż dobro patronalne rozdrabnia się tak, że majętność ta traci swój pierwotny charakter i rozdrobniona, przestaje być przedmiotem ksiąg gruntowych dla większych posiadłości.

Prokuratorya Skarbu zapytywana w poszczególnych wypadkach parcelowania dobra patronalnego, czy i jak należy zabezpieczyć wtenczas prawo patronatu, przeważnie odsyłała do Namiestnictwa, nadmieniając tylko z powołaniem się na § 15 lit. e. rozp. wszystkich Min. z 9. marca 1908 (Dz. u. p. Nr. 41), że chętnie udzieli mu swego zdania, jeżeli go Namiestnictwo od niej zażąda [1]).

Nie brak jednak i jej enuncyacyi w tym względzie. Mianowicie w pewnym poszczególnym wypadku odezwą z dnia 19. stycznia 1904. L. 68.554 ex 03 orzeka, co następuje:

»Co się zaś tyczy kwestyi patronatu, przywiązanego do dóbr wymienionych na wstępie niniejszej odezwy, a mianowicie wyrażonej obawy, by przez parcelacyę tych dóbr obowiązki połączone z patronatem nie zostały uchylone lub nie były na niebezpieczeństwo narażone, to nadmieniając, że wedle obowiązujących ustaw nie mogą władze stawiać żadnych przeszkód parcelacyi dóbr tabularnych i że ograniczenia prawne, jakie dawniej w tym względzie istniały, ustąpiły zupełnej wolności w dzieleniu dóbr, zauważa c. k. Prokuratorya Skarbu, iż zabezpieczenie patronatu na dotyczących dobrach nie jest koniecznem, ponieważ patronat rzeczowy jest z natury swojej przywiązanym do odnośnych dóbr i w następstwie tego przechodzi po myśli §. 20 tractatus de iuribus incorporalibus przy parcelacyi z ustawy na właścicieli nowoutworzonych ciał tabularnych jako na współpatronów, którzy wobec tego obowiązani są do partycypowania w obowiązkach patronackich«.

W powyższem orzeczeniu jest mowa widocznie o parcelacyi w nieścisłem znaczeniu. Odnośnie zaś do parcelacyi w ścisłem znaczeniu mamy następujący reskrypt Nam. z dnia 13. maja 1905 L. 1229. „. . . . . nie ma prawnej podstawy do wydania zarządzeń mających na celu zabezpieczenie obowiązków patronalnych. W razie parcelacyi dóbr, z których posiadaniem prawo patronatu jest połączone a to przedewszystkiem z powodu, że prawo patronatu, będąc według swego powstania i rozwoju w Monarchii austryackiej prawem rzeczowem do posiadania majętności dominikalnych przywiązanem, przestaje istnieć z chwilą, gdy majętność ta traci swój pierwotny charakter i rozdrobniona przestaje być przedmiotem ksiąg gruntowych dla większych posiadłości. Powtóre zaś c. k. Namiestnictwu nie wydaje się pożądanem, aby w razie parcelacyi prawo patronatu dostawało się gronu osób zazwyczaj mało oświeconych i rozmaitym postronnym wpływom ulegających, ponieważ w takich przypadkach kwestya prezenty stać się może łatwo przedmiotem gorszących zatargów, wybór odpowiedniej osoby jest wątpliwy a stosunek przyszłego proboszcza do parafian, którzy są zarazem jego patronami, paraliżuje z góry już jego działalność, a przynajmniej bardzo ją utrudnia.

Takie następstwa są zbyt poważne, aby na nie narażać się w celu odwrócenia szkody, któraby wynikła ze zgaśnięcia obowiązków patronalnych«.

Powyższe wywody przemówią, zdaje się, każdemu do przekonania, chociaż możnaby zauważyć, że podniesione niebezpieczeństwo z powodu większego grona osób, którymby przysługiwało prawo patronatu na wypadek parcelacyi, dałoby się prawie zupełnie usunąć ewentualnem postanowieniem prawnem, że parcelanci wykonują swe prawa przez swego delegata czy prokuratora, którego, czy to ad dies vitae czy na określony przeciąg czasu, wybierają absolutną większością głosów, dając mu pełnomocnictwo do reprezentowania i zastępowania wszystkich współpatronów w wykonywaniu praw patronackich.

W ustępie końcowym powyższego reskryptu Nam. czytamy: »Zresztą ta kwestya jest bez znaczenia, bo parcelanci są zazwyczaj parafianami, a więc mogłoby chodzić tylko o formę przypisu datków«. Nam się zdaje, że kwestya ta nie jest bez znaczenia, bo nie zawsze rozchodzi się w tych wypadkach o formę przypisu datków (konkurencyjnych); jak byłoby jedynie w tym wypadku, gdyby wszyscy mieszkańcy wsi względnie parafii obowiązani do płacenia datków konkurencyjnych nabyli w drodze parcelacyi po równej części dobra patronalnego w jednakiej wartości, a coś podobnego jest w praktyce niemożebne.

Ponieważ zaś Namiestnictwo nie jest ostatnią instancyą w tych sprawach, ponieważ uwaga o odmiennej tylko formie przypisu datków na wypadek parcelacyi majątku patronalnego nie wytrzymuje krytyki, ponieważ dalej możebnem jest, że parcelanci wyraźnie zastrzedz się mogą, iż chcą zatrzymać prawa i obowiązki patronów, ponieważ nadto w razie wygaśnięcia prawa patronatu przez parcelacyę zwiększą się wydatki konkurencyjne

[1]) Np. odezwy z dnia 10. stycznia 1905. L. 9638 ex 04 i 30.767 ex 04.

gmin względnie parafian, na co oni prawdopodobnie tak łatwo nie będą się chcieli zgodzić, sprawa prawa patronatu w wypadkach parcelacyi dobra patronackiego nie jest jeszcze wcale załatwioną, a powyższy reskrypt Nam. jest tylko pierwszym krokiem na ciężkiej a przykrej drodze, wiodącej do uregulowania tej piekącej sprawy a może nawet do zupełnego zniesienia prawa patronatu.

Ze stanowiska kościelnego wobec do niepoznania zmienionych stosunków religijnych, społecznych i ekonomicznych, gdzie to zastosowanie obecnej ustawy konkurencyjnej doprowadza nieraz patrona do kompletnej ruiny majątkowej, względnie utrudnia a nawet i uniemożebnia zaradzenie potrzebom kościoła, gdzie to ingerencya patrona przy obsadzaniu beneficyum nie we wszystkiem odpowiada dzisiaj istotnym interesom Kościoła, nie można nic zarzucić dążeniu na drodze legalnej do zniesienia prawa patronatu, tem więcej, że i według kanonistów realne prawo patronatu ginie na wypadek parcelacyi odnośnego majątku.

W każdym razie przytoczony reskrypt Nam., jakkolwiek niejedną trudność i wątpliwość wywołuje, może już dzisiaj stanowić punkt wyjścia przy sprawach i rozprawach konkurencyjnych i niema się co pytać o patrona, czy patronów, gdy znika i rozwiązuje się obszar dworski, do którego jest przywiązany patronat realny. *§.*

Słowo o strajkach.

(Dokończenie).

Teraz zobaczymy jak strajkujący szkodzą tym robotnikom, którzyby chcieli dalej pracować. Było to w jesieni 1905 r. w Berlinie w fabryce Siemensa i Halskiego. Robotnicy przypuszczali, że fabryka nosi się z zamiarem obniżenia im płacy. Postanowili więc rozpocząć pertraktacye z zarządem. Nie doszło do porozumienia i robotnicy zajęci przy śrubach zaprzestali pracy. Kiedy fabryka nie mogła porozumieć się i następnych dni ze śrubarzami, po trzech dniach bezrobocia wywiesiła ogłoszenie, że z powodu zaprzestania pracy przez śrubarzy, roboty dalej posuwać się nie mogą i że uwalnia dlatego wszystkich innych robotników. Jeżeli chcą pracować dalej, niech się postarają o to, aby i śrubarze podjęli pracę. Wiadomo, jak ważną rolę przy wszelkich maszynach elektrycznych odgrywają śruby. Nic więc dziwnego, że zarząd fabryki takie konsekwencye wysnuł ze strajku śrubarzy. W ten sposób ci przyczynili się do tego, że wszystkie fabryki elektryczne Siemensa i Halskiego stanęły, 60.000 robotników zostało pozbawionych zarobku.

W Ameryce w 1877 r. wybuchł strajk hamulczych robotników na linii kolei pensylwańskiej. Z tego powodu natychmiast ustał ruch na całej linii. Wszyscy robotnicy kolejowi stracili zajęcie. Ale strajk ten dotknął i kopalnie węgla, gdyż wobec zatrzymania ruchu kolejowego nie można było pracować w kopalniach. Robót na kolei nie podjęto przez tydzień, a w kopalniach węgla zastój trwał cały miesiąc. Podobnych przykładów setki możnaby naliczyć. Owszem każdy strajk mniej lub więcej dotyka ludność ubogą, z robotnikami strajkującymi nic nie mającą wspólnego.

Vatismenil mówi dalej, że strajki są często przyczyną tego, że »za granicę przechodzą obstalunki, które dawniej wykonywał nasz narodowy przemysł«. To tak jasne, że dowodów chyba nie potrzeba. Przytoczę tylko to, co pisze cytowany na początku prof. Batbie: »Niektóre bezrobocia były równie straszne dla robotników, jak i dla fabrykantów, bo pociągały za sobą zwinięcie przemysłu« i to co jeden z najzagorzalszych radykałów w izbie angielskiej, O'Connel, wypowiedział: »zmowy wypędziły przemysł z Dublina i z innych miast Irlandyi. Przemysł w Nordwich podkopała zmowa w 1850 r.« To samo możemy powiedzieć i o naszym przemyśle w Łodzi i Warszawie na tle ostatnich lat, tak bogatych w strajki.

Przejdźmy wreszcie do ostatniego argumentu Vatismenila: »Strajki poważnie grożą pokojowi publicznemu, ponieważ zawsze są skłonne do wyrodzenia się w gwałty«. Udowodnić to mogą jedynie przykłady. Aby mnie znowu nie posądzono o stronniczość, przepisuję jeden, bardzo charakterystyczny od zwolenników strajkowej walki. Zatrzymuję nawet styl ich.

Zarząd kolejowy w Pitsburgu w Ameryce wprowadził nowy system prowadzenia pociągów: łączono dwa pociągi towarowe razem, jedna lokomotywa ciągnęła, druga popychała. Nowość ta miała tę złą dla robotników hamulczych stronę, że ogromnie zmniejszała ich ilość. Robotnicy hamulcowi przerwali robotę (17. lipca 1877 r.) a ilość dobrowolnych bezrobotnych wciąż wzrastała. Dodając nawiasem, możnaby poradzić tym robotnikom, aby urządzili powszechny strajk kolejowy na całej ziemi w tym celu, aby nie wolno było jednej lokomotywie prowadzić pociągu towarowego złożonego z więcej aniżeli trzech lub czterech wagonów. Tożby było wtedy roboty dla hamulczych: miliony znalazłyby zajęcie. Pod wieczór linia była zupełnie zamknięta, bezrobotni urządzili zebranie, na którem postanowili znieść nowy system prowadzenia wagonów towarowych. Wieczorem przez miasto przeciągały już tłumy demonstrantów, złożonych z robotników z fabryk żelaza i hut, do których przyłączyła się gawiedź uliczna. Rzucono groźne słowo: »burzyć!« Dopiero trzeciego dnia burmistrz sprowadził wojsko z Filadelfii. Przez chwilę udało mu się rozprószyć tłum, który jednak znowu się zebrał i zmusił żołnierzy do ucieczki. Pochowali się oni w wagonach. Wkrótce jednak zepchnięto naokoło inne wagony i zapalono je. Z rana 22. lipca opuścili miasto pod gradem kul i kamieni i zatrzymali się dopiero o 12 mil za miastem. Tłum panował. Rozpoczęło się burzenie i niszczenie. Budynki kolejowe, warsztaty, hotele, wszystko spłonęło. Podobno zniszczono 1200 wagonów i 120 lokomotyw. Ogień wkrótce przerzucił się na fabryki i domy prywatne. Powiadano do tej pory, że w Ameryce niema miejsca dla takich wystąpień proletaryatu, tymczasem proletaryat działał tam tak samo, jak w starej Europie.

Chicago jest miejscem, w którem zbiera się olbrzymia ilość najrozmaitszych narodowości, jest środkiem przemysłowym. Bezrobocie objęło olbrzymie zastępy robotników. Tłumy szły od fabryki do fabryki i zatrzymywały maszyny. Na rogach ulic odbywały się zebrania, gdzie wypowiadano płomienne mowy i rzucano w tłum najgorętsze okrzyki. Wojsko było ze wszystkich stron ścią-

gnięte przez »przezornego burżuja. Padło wiele ofiar i t. d. »Posypały się zgromadzenia w Brukseli, Gandawie, Namur i wielu innych miastach. Mowy były płomienne. Padały słowa: jeżeli nam nie dadzą, potrafimy wziąć«.

»Kapitał, zatrzymany w bezczynnych fabrykach, ulegał konwulsyjnym drgawkom«.

Przypatrzmy się teraz dowodom, jakie zwolennicy strajków przytaczają. Pierwszy z nich brzmi tak: »Robotnicy, stawiwszy się do zajęcia, dali tem dowód, że zgodzili się na warunki fabrykanta, za płacę, którą on im wypłaca, sprzedali mu swoją pracę, to znaczy, że weszli z nim w umowę. Umowę zazwyczaj zawiera się na pewien określony czas, na miesiąc, tydzień lub wreszcie dzień. Jeżeli po upływie terminu robotnik nie przestaje pracować, to znaczy, że umowa dalej trwa na drugi taki sam okres czasu. Tymczasem w fabryce wybucha strajk. Robotnicy przerwali pracę. Czyż to znaczy, że zerwali umowę zawartą z fabrykantem? Niektórzy prawnicy chcą w ten sposób dowodzić, ale dowodzenie to jest błędne. Przerywając pracę, robotnicy ją tylko zawieszają po to, ażeby po urzeczywistnieniu swoich żądań, do niej znowu powrócić. Oni zawieszają działanie umowy. Strajk nie łamie i nie rozrywa umowy, on zawiesza tylko na czas jakiś jej działanie. Po urzeczywistnieniu żądań robotniczych działa dalej ta sama umowa, do której wprowadzono pewne zmiany; jeżeli się strajk nie uda, to działa ona niestety bez żadnych zmian« (Maciej Romański: »Wolność strajków« str. 12). Tego dowodu zbijać nawet niema potrzeby, bo sam się zbija. Przerywając pracę, nie przerywają jej, tylko ją zawieszają. Co to znaczy? A któż robotnikom dał prawo zawieszania umowy? Wolno im po upływie terminu odstąpić od umowy i w tem z autorem się zgadzam, ale »o zawieszeniu« jakiemś tu mowy być nie może. Tak samo bez znaczenia są ostatnie słowa tego dowodu rzekomego, bo po zerwaniu umowy przez robotników strajkujących nie obowiązuje ona i fabrykanta. Może więc on nowe żądania postawić. Że strajkując, robotnicy zrywają umowę, tego dowodzą powyższe słowa: jeżeli po upływie terminu robotnik nie przestaje pracować, to znaczy, że umowa trwa dalej. A zatem: jeżeli przestanie pracować, to znaczy, że umowa traci ważność tem samem.

Drugi ich dowód: »Powiadają, mówi Bastiat, że bezrobocie jest szkodliwe dla przedsiębiorcy, ponieważ robotnik czyni zamach na wolność przedsiębiorcy. Otóż to jest spaczeniem pojęć. Jakże to? Zjawiam się u przedsiębiorcy, umawiamy się co do ceny. Cena, którą mi on proponuje, nie podoba mi się, a więc cofam się, a wy powiadacie, że przez to czynię zamach na wolność przedsiębiorcy, ponieważ szkodzę jego przemysłowi! Uważajcie, że wy głosicie nie co innego, jak niewolnictwo. Chcecie, żeby prawo wtrącało się, ponieważ ja gwałcę wolność przedsiębiorcy, a czyż nie widzicie, że toby znaczyło, iż przedsiębiorca gwałci moją wolność? Jeżeli on każe wtrącać się prawu, ażeby mi narzucić swoją wolę, gdzież jest wolność, gdzież jest równość?« Ten dowód ma za sobą rzeczywiście pozorną słuszność. I miałby ją zupełnie, gdyby ci sami, co nim bronią strajków, nie oskarżali gwałtownie fabrykantów o to, że urządzają na swą obronę lokauty. Bo w takim razie, gdyby ten dowód był słusznym, takie samo też prawo posiadaliby i kapitaliści urządzania lokautów, opierając się zupełnie na tem samem dowodzeniu. Zmienić tylko należy słowo »robotnik« na »fabrykant« i na odwrót. »Prawo« także można zastąpić przez wyraz: »komitet socyalistyczny«.

Przechodzimy wreszcie do ostatniego dowodu: »Strajk to jest jedyna broń w rękach robotnika w jego walce z kapitałem. Dawniej robotnik niezadowolony ze swego majstra mógł go opuścić spokojnie, bo liczył, że tam znajdzie inne, lepsze warunki pracy. Dziś fabrykant pokaże na szeregi jego kolegów, którzy muszą pracować w takich samych warunkach, powie, że towarzysze jego są zadowoleni z pracy i wskaże mu drzwi. Otóż niezadowolony robotnik korzysta teraz z wolności powiększania liczby bezrobotnych o jednego i musi pozostać na dawnych warunkach, jeżeli go tylko fabrykant jeszcze zatrzymać raczy« (l. c. str. 17). Nie potrzebuję trudzić się zbijaniem tego argumentu, bo wyręczają mnie w tem sami socyalistyczni pisarze i mowcy.

Punktem kulminacyjnym bezroboci, pisze o tej sprawie p. Stanisław Piotrowski (»Bezrobocie powszechne«. Warszawa 1906) był koniec XIX. wieku, w którym związki robotnicze na zachodzie Europy uważały bezrobocie za jedyny skuteczny środek poprawy warunków pracy robotnika. W końcu XIX. w. przekonanie to straciło na sile. Dziś w Ameryce i na zachodzie Europy, w walce klasy robotniczej o warunki bytu, bezrobocie jest środkiem ostatecznym, którego obie strony walczące, robotnicy i przedsiębiorcy, starają się uniknąć wszelkimi sposobami.

Na kongresie związków robotniczych w Bremie w r. 1905, poseł socyalnych demokratów z Hamburga, Bemelsburg, dowodził, że propaganda powszechnego bezrobocia jest dla interesów robotnika niebezpieczną, bo odwraca jego uwagę od powolnej, ale za to pewnej pracy nad poprawianiem własnego losu. Związki zawodowe długą walką osiągnęły to, co mają i wiele jeszcze mogą osiągnąć; niech się nie dają zbijać z tropu teoretykom, którzy z lekkiem sercem mówią o bezrobociu, a nie rozumieją całkiem praktycznej strony ruchu robotniczego. Leimpescher, przedstawiciel związku górniczego, podzielał zapatrywanie Bemelsburga i sądził, że »jeżeli burżuj nie może obejść się bez robotnika, to i robotnik obejść się nie może bez roboty«. Koniec wreszcie rezolucyi tego kongresu, uchwalonej prawie jednomyślnie, tak brzmi: »Kongres . . . takie bezrobocie, jak go proponują anarchiści i ludzie bez żadnego doświadczenia w sferze walki ekonomicznej, uważa za zupełnie niedopuszczalne i poleca robotnikom, aby przez przyjmowanie i propagowanie podobnych pomysłów nie odwracali swej uwagi od codziennej i drobnej pracy nad umocnieniem organizacyi robotniczej«.

Dzieje wreszcie przemysłu w Anglii dowodzą niezbicie, że strajki nie są jedyną bronią w walce pracy z kapitałem. Jak podaje historya Trade-unionów czyli towarzystw zawodowych w Anglii (»Histoire du Trade Unionisme par Sidney et Beatrice Webb), między rokiem 1896 a 1901 zmieniano wynagrodzenie zarobkowe za przyczynieniem się tych towarzystw 8.511 razy. Zmiany te dotyczyły 5,463.755 robotników.

Bez strajku, dobrowolnie lub drogą umów pomiędzy

związkami robotniczymi a właścicielami, podwyższono zarobek 5,207.972 robotnikom. Przy pomocy zaś strajku domagało się polepszenia doli tylko 255.773 robotników.

Do takich wniosków doszły towarzystwa robotnicze w Anglii po stuletniem doświadczeniu. Przywódcy Towarzystwa zecerów głosili od 1835 roku: »Walczmy tylko bronią niezwyciężoną — prawdą i słusznością!« Towarzystwa zawodowe giserów, cieśli i stolarzy posunęły się aż do zwalczania samej idei strajków. I bardzo słusznie, bo historya strajków w Anglii jest szeregiem klęsk dla robotników, mimo to, że przystępowali zawsze do nich dobrze przygotowani.

Wyobraźmy sobie, coby to było, gdyby obok fabryk dzisiejszych stanęły fabryki, będące własnością samych robotników? Czyż w takim razie robotnik nie miałby się także gdzie udać, gdyby fabrykant pokazać mu chciał drzwi w swojej fabryce? Czy nie powstałaby owszem wtedy ogromna konkurencya we wszystkich zakładach prywatnych przemysłowców, aby zjednać sobie jak najwięcej robotników, którzy wtedy garnęliby się do własnych fabryk, gdzieby — spodziewam się — znaleźli idealne warunki pracy pod każdym względem? Wtedy wróciłyby czasy, za którymi dziś tak wzdychają, kiedy to robotnik, niezadowolony ze swego majstra, mógł go opuścić spokojnie, bo liczył na to, że łacno znajdzie inne, lepsze warunki pracy. Ale do tego wymarzonego stosunku doprowadziłaby nie walka za pomocą strajków, lecz idea towarzystw współdzielczych, o których pomówimy później.

Te towarzystwa mają tę wyższość nad strajkami, że szerzą rzeczywisty dobrobyt nietylko między samymi robotnikami, ale nadto usunąć są zdolne nędzę we wszystkich warstwach społeczeństwa. Muszą być tylko dobrze zrozumiane i oparte na prawdziwie mocnym fundamencie.

Stefan Prószyński.

Przemyskie Bractwo księży w XV. wieku.

(Ciąg dalszy).

Do bractwa mogą być przyjęci plebani jedynie dobrej sławy i prowadzenia się uczciwego, z wykluczeniem wszystkich osób świeckich, chyba że bracia uchwalą przyjąć kogoś do uczestnictwa w modlitwach, ale i w takim razie wykluczeni są ze wspólnych obrad i stołu, jeśli ich osobno księża nie poproszą.

Gdy kto z braci przybędzie na uroczystość bractwa, niechaj nie wchodzi do chóru w ostrogach i bez komży, a miejsca w kościele i przy stole należy zajmować wedle starszeństwa. Gdy się zjeżdżają na uroczystość, niech przybywają na czas, aby byli już podczas nieszpór i wigilii, a jeśli kto bez słusznej przyczyny nie przybędzie, zapłaci za karę dwa kamienie wosku. W czasie mszy mają wszyscy trzymać świece. Mszy śpiewanych ma być trzy: o Matce Boskiej, za zmarłych i do Ducha św. W czasie tych mszy śpiewanych mogą inni odprawiać msze ciche. Po pierwszej mszy będzie procesya (zapewne żałobna), potem msza za zmarłych, następnie kazanie krótkie a pożyteczne, a w końcu suma o Duchu św.

Po nabożeństwie zbiorą się księża sami na poufne narady i będą omawiali sprawy własne, a nie pierwej zasiądą do stołu, aż je wszystkie załatwią. Ani przy naradach, ani przy stole nie może być żadna osoba świecka, pod osobistą odpowiedzialnością gospodarza domu. Nie wolno też przyjmować kuglarzy wedle przysłowia: *histrionibus et oculatoribus dare est daemonibus immolare;* nieposłuszny gospodarz poniesie karę.

Niech też żaden z braci nie wstępuje do gospód, aby nie było zgorszenia, ale każdy niechaj wraca prosto do domu swojego. Jeśliby który z braci grał w kostki[1]), ma tyle zapłacić braciom, ile wygra lub przegra, bo gry tego rodzaju wywołują spory, chciwość, ubliżają czci kapłańskiej, są zgorszeniem i obrazą Stwórcy. Nie wolno też kapłanom tańczyć (corisare), byłoby to bowiem obrazą Jezusa ukrzyżowanego.

Jeśli kto zniesławi się występkiem, zawołają go prowizorowie do siebie i upomną po bratersku; jeśli się nie poprawi, oskarżą go przed braćmi i upomną go publicznie, a jeśli się nie zmieni i wówczas, ma być z bractwa wyrzuconym i wszyscy go winni unikać, aż się poprawi.

Jeśli się kto poczuje blizkim śmierci, niech przywoła dwóch braci z sąsiedztwa i innych wiarogodnych i zrobi przy nich rozporządzenie ostatniej woli w sprawie dóbr ruchomych i nieruchomych, dzieląc je na trzy części: dla kościoła tamtejszego, dla swej familii i służby[2]), wierzycieli i na pogrzeb, trzecią zaś część dla swego następcy. Testament ma być spisany i mają być wyznaczeni egzekutorowie. Egzekutorowie winni spisać pozostały majątek i rozporządzić nim wedle woli zmarłego, odśpiewać wieczorem przy zwłokach wigilie i natychmiast zawiadomić braci. Na wieść o śmierci mają wszyscy bracia w kościołach swoich zarządzić potrójne dzwonienie, odśpiewają wigilie, a z rana przybędą wszyscy z komżami i stułami na pogrzeb. Przybywszy, odprawi każdy mszę cichą, trzy zaś mają być śpiewane. Ma też każdy z braci odśpiewać trzy razy wigilie za zmarłego: w oktawę i w dwa dni trzydzieste jeden nokturn[3]), a do końca życia swego, jak przyrzekł, niech o nim pamięta. Za braci i siostry dopuszczone do uczestnictwa, ma każdy z księży odprawić trzy msze i wigilie, bracia zaś i siostry świeckie mają zmówić za zmarłego i w uroczystości bractwa sto razy Ojcze nasz i Zdrowaś Maryo. Przez cały wreszcie rok ma każdy proboszcz duszę jego polecać z kazalnicy modlitwom wiernych, a w rocznicę odprawi za niego mszę i wigilie.

Takie postanowienia podaje statut. Brak jeszcze wzmianki o składkach, ale istniały i one niezawodnie, skoro istniały w dyecezyi krakowskiej i skoro istniał fundusz bractwa łańcuckiego, powstały bodaj z kar, na które skazywano braci nieposłusznych i skoro w tekście dokumentu jest wzmianka o ofiarach (eleemosynae). Mówi też wyraźnie o funduszu bractwa statut dla okręgu sanockiego, wzorowany na statucie łańcuckim, fundusz tego rodzaju jest zresztą każdemu stowarzyszeniu potrzebny.

Statut powyższy zatwierdził biskup przemyski Piotr Chrząstowski, nadał mu odpust 40-dniowy, a podobny odpust nadali mu też za zezwoleniem Piotra biskup krakowski Zbi-

---

[1]) Per ludum tesserum seu globisationem aut in alea.

[2]) Secunda pro amicis suis servitoribus.

[3]) Cum uno psalterio.

gniew Oleśnicki (1423—1455) i arcybiskup gnieźnieński Jan Sprowski (1453—1464).

Tak wygląda w streszczeniu statut bractwa łańcuckiego. Jest znacznie obszerniejszy, bardziej szczegółowy i dokładny od krakowskiego formularza. Podaje nam cel bractwa, obowiązki określa, dokładnie poucza, jak się ma obchodzić uroczystości brackie. Na tym to statucie wzorował się statut bractwa sanockiego, którego streszczenie podaję z kolei.

(Ciąg dalszy nast.).

Uwagi z okazyi nowego planu nauki religii.

Jest to nietylko moje doświadczenie, ale i pewnik ogólny, że redakcye pism nie tylko ogólnych, ale i specyalnych, albo nie przyjmują wcale artykułów, które nie harmonizują z zapatrywaniem się redakcyi, albo co najmniej przykrawują je na swoją modłę [1]).

To też przeglądnąwszy »Plan nauki religii«, proponowany przez Związek P. T. księży katechetów krakowskich (por. »Gaz. Kośc.« Nr. 14 i 15 z r. b.), długo namyślałem się, czy zaznaczyć swoje zapatrywania pod tym względem, czy też siedzieć cicho jako prowincyonalista i nie narażać się na zapytanie: »A Nazareth potest aliquid boni esse?« (Jan I. 46).

I przyznaję, że takie pytanie, które już parę razy mnie spotkało, tylko w innej nieco formie — jest usprawiedliwione w ustach P. T. księży Doktorów miast stołecznych, którzy jako wybór duchowieństwa należą do najzdolniejszych i najwykształceńszych; obracają się w kołach ludzi najuczeńszych w kraju, mają pod ręką liczne biblioteki i zresztą wszelkie warunki ułatwiające im pogłębianie wiedzy i doświadczenia.

Takie najsłuszniejsze zresztą myśli odbierają odwagę prowincyonalistom i rodzą małoduszność, zwłaszcza po jednem i drugiem przykrem doświadczeniu.

Z drugiej strony pokusa szepcze słowa Pana Jezusa: »Confiteor tibi Pater, Domine coeli et terrae, quia abscondisti haec a sapientibus et prudentibus et revelasti ea parvulis« (Mat. XI. 25).

I właśnie dlatego, że jestem sobie pauper parvulus, więc dużo stracić nie mogę, jeżeli tyle razy upokorzonego jeszcze raz upokorzą; owszem przytarcie rożków wyjdzie mi na zdrowie. A z drugiej strony jest poniekąd obowiązkiem swoją myśl objawić.

Otóż z wielką przyjemnością i zadowoleniem wyczytałem w planie, o którym wyżej wspomniałem, tę nowość, żeby w gimnazyum naukę religii rozpoczynać od biblii Starego i Nowego Zakonu. Biblia odpowiednio traktowana daje sposobność do refleksyi dogmatycznych, etycznych, liturgicznych i apologetycznych, że wspomnę tylko o kreacyanizmie i ewolucyonizmie; daje ona podstawę do następnego rozwijania i pogłębiania nauki religii i na nią też ciągle się odwołujemy w dalszej nauce religii. Tę myśl od dawna podnosiłem wobec osób kompetentnych, ale jak wyżej powiedziałem: »parvulus sum«, więc nie liczono się z mojem zdaniem, może teraz głosy poważniejsze osiągną skutek.

O dalszym planie nauczania religii możnaby trafniejsze zdanie objawić w tym wypadku, gdyby już były gotowe podręczniki, bo dotychczasowe podręczniki uważam zgodnie ze Związkiem księży krakowskich za mniej stosowne i mniej odpowiedne.

Jednakowoż sądzę, że dopóki takich odpowiedniejszych podręczników nie mamy, dopóty zupełne usunięcie katechizmu, motywowane tem, że jest za trudny, wyrządziłoby szkodę i obniżyłoby już i tak obecnie nizki poziom wiedzy religijnej u młodzieży. Sądzę, że katechizmu nie trzeba usuwać, tylko go przesunąć do klas wyższych a nawet do wyższego gimnazyum, naturalnie, że odpowiednio rozszerzony a zwłaszcza objaśniany i pogłębiony wykładem ustnym. A wówczas może on zastąpić i dogmatykę i etykę a nawet apologetykę, którą dopiero w ósmej klasie zebrałbym w odpowiednią całość i pogłębiłbym ją.

Podnoszą księża krakowscy, że katechizm dla gimnazyum za trudny. Zgoda. Ale niewątpliwie, że jest on jeszcze trudniejszy dla szkół niższych, pospolitych, ludowych. A więc tem bardziej usunąć go stamtąd. I cóż dalej począć? Czy wcale żadnych podręczników nie używać, czy zaprowadzić także podręczniki w formie akroamatycznej, bez pytań? Czy ta forma ułatwi uczenie się? Czy może uczenie się religii poza szkołą znieść całkiem? Czy pierwszy lub drugi sposób będzie praktyczniejszym, niż dotychczasowe uczenie się katechizmu? Czy rzeczywiście ułatwi nabywanie, pogłębianie i utrwalanie wiadomości religijnych?

Sądzę, że chyba trudno w to uwierzyć. Wszakże nikt z uczących nie zechce wymagać, żeby uczeń, chociażby i gimnazyalny, całe ustępy, albo choćby tylko znaczniejsze odstępy recytował z pamięci, bez pytania, to bowiem właśnie utrudniałoby a nie ułatwiało naukę. Zatem trzeba go zapytać. A skoro zapytać, to czemuż nie umieścić tego pytania w podręczniku? Wszakże to może tylko ułatwić, ale nie utrudnić odpowiedź. I właśnie ze względu na to ułatwienie wprowadzono formę katechizmową do podręczników. Im młodsze i mniej rozwinięte dzieci, tem częstsze pytania a odpowiedzie krótsze. A jeżeli uczeń, zwłaszcza starszy jest biegły w przedmiocie i bez pytania sam dalej kwestyę rozwija poprawnie, to go puszczam i nie przeszkadzam mu pytaniami.

Ta sprawa chyba jasna i niewątpliwa co do dzieci. A co do starszej młodzieży, jak sądzić analogicznie? Czy to, co dzieciom ułatwia odpowiedź, to starszej młodzieży ma właśnie utrudniać? A to dlaczego? Wszakże u tej młodzieży nie ciaśniejsze pojęcie, jak u dzieci, tylko szersze.

Ale oto nasuwa się gotowy zarzut. Dzieci, jeżeli wyuczają się katechizmu, to mechanicznie, bez zrozumienia. Przyznaję to częściowo, ale nie ze wszystkiem, bo i dzieci, jeżeli im się przystępnie wytłumaczy i przykładami objaśni, to zrozumieją stosownie do swego rozwoju i to przystępniejsze rzeczy zrozumieją lepiej a mniej przystępne mniej zrozumieją. I znowu nie wszystkie dzieci pojmą w równym stopniu, lecz dzieci pojętniejsze zrozumieją więcej a mniej pojętne mniej. Najtrudniejszych zaś rzeczy, jak np. o siedmiu darach Ducha Świętego, o doskonałości chrześcijańskiej i t. p. to już wcale nie pojmą i uczący nie może tego od nich żądać. Trzeba to albo całkiem pominąć, albo tylko krótko, przystępnie streścić. Ale i te prawdy muszą być umieszczone w katechizmie dla całości, gdyż katechizm jest nie tylko dla dzieci, ale także dla starszych osób. Znamienną jest odpowiedź sła-

[1]) Zarzutu tego nie bierzemy do siebie; owszem zamieszczamy nieraz chętnie w »Gaz. Kośc.« artykuły, z którymi nie zupełnie zgadzamy się, jeżeli ich treść i forma literacka odpowiada pewnym wymaganiom koniecznym. Przyp. red.

wnego polityka bawarskiego Windhorsta, który na zapytanie: co robi w sprawach zawiłych i trudnych do rozwiązania, odpowiedział: »biorę katechizm i czytam«, nie brał tedy ani dogmatyki, ani etyki, ani apologetyki, tylko katechizm i ten mu wystarczył przy dobrej woli. To też i Papież Pius X. postarał się przedewszystkiem o katechizm.

Ale żadna forma podręczników nie wystarczy, jeżeli młodzież ani w szkole nie dosyć uważa, ani poza szkołą się nie uczy. Uczyć się trzeba koniecznie. Nie wystarczy tylko czytać. Nie wszystkiego jednakowo uczyć się wypadnie, ani też żądać jednakowo przy odpytywaniu. Określeń np. Sakramentów świętych, niektórych tajemnic wiary np. o Trójcy Przenajświętszej, o pochodzeniu Osób Boskich; przepisów niejako kodeksowych np. warunków dobrej przysięgi i tym podobnych rzeczy trzeba wyuczyć się dosłownie, ze zrozumieniem, do czego dopomaga objaśnienie, uprzystępnione trafnymi przykładami. W innych rzeczach pozostawić swobodę, czy je młodzież wypowie słowami katechizmu, czy też własnemi słowami, aby tylko ze zrozumieniem i poprawnie pod względem treści i formy.

Dużo jest przeciwników uczenia się dosłownie z katechizmu, chociażby tylko samych określeń. Poczytują to za utrapienie i niepotrzebną mordęgę, za maltretacyę, która zniechęca dzieci do religii, gdy się je zmusza do mechanicznego wyuczania się tego, czego one nie rozumieją.

(Dok. nast.)

Towarzystwo Bursy św. Wojciecha

ogłosiło sprawozdanie z dotychczasowej swojej działalności, z którego tu przytaczamy daty następujące:

W roku 1897 powziął ks. dr. Jan Slósarz, katecheta I. szkoły realnej, myśl, uzyskania od wojskowego Zarządu kościoła św. Wojciecha we Lwowie, wraz z domem jednopiętrowym i ogrodem dwumorgowym doń należącym, a to celem otwarcia tegoż kościoła dla użytku publicznego, oraz założenia w przyległym budynku Bursy dla ubogich uczniów szkół średnich.

Myśl tę po mozolnej pracy i niemałych zabiegach doprowadził on wreszcie w roku 1905 do skutku i otrzymał od Zarządu wojskowego całą powyższą realność św. Wojciecha w posiadanie, po dopełnieniu warunku wybudowania dwóch magazynów dla Zarządu wojskowego.

Zbudowawszy obydwa te magazyny, wziął się zaraz ks. dr. Slósarz do odrestaurowania kościoła św. Wojciecha i urządzenia w przyległym jednopiętrowym domu Bursy, co też kosztem złożonych przez łaskawych Ofiarodawców datków już w roku 1906 uskutecznił, tak, że w tymże roku 1906, po nader uroczystem poświęceniu kościoła w dniu 29. kwietnia, już we wrześniu otwarto Bursę i przyjęto dziesięciu ubogich uczniów, zaś w roku szkolnym 1907/1908 liczbę tę podwojono.

Że to dzieło opróżnienia kościoła św. Wojciecha i założenia Bursy w tak krótkim czasie do skutku doprowadzonem zostało, zawdzięczyć należy jedynie wspaniałomyślnej hojności Jego Ekscelencyi ks. arcybiskupa dr. Józefa Bilczewskiego, który na ten cel ze swej własnej szkatuły ofiarował 20.000 koron, za co też składamy niniejszem tak Jemu, jak i wszystkim P. T. Dobrodziejom serdeczne Bóg zapłać!

Walne Zgromadzenie Towarzystwa Bursy św. Wojciecha, odbyte dnia 4. listopada 1907 r., udzieliło Towarzystwu absolutoryum z dotychczasowych czynności i wybrało do Wydziału brakujących członków. Obecnie stanowią Wydział: ksiądz dr. Adam Książę Sapieha prezes; Józef Sękowski, c. k. radca rządu wiceprezes, wybrany w miejsce ś. p. dra Teofila Gerstmanna; ks. kanonik dr. Jan Ślósarz, rektor; oraz następujący Członkowie Wydziału: Biesiadzki Wojciech, em. dyrektor gimnazyum; ks. prałat dr. Aleksander Pechnik; Kotowicz Michał, rewident; Służewski Michał, em. profesor, radca szkolny; Lityński Michał, dyrektor II. szkoły realnej. Przełożonym Bursy jest ks. dr. Antoni Ratuszny, katecheta VI. gimnazyum, do którego wychowankowie Bursy uczęszczają. Do komisyi kontrolującej wybrani: Pikor Ludwik, c. k. radca dworu; Sienkiewicz Jan, oficyał rachunkowy.

Towarz. Bursy św. Wojciecha liczy obecnie Członków protektorów 7, członków zwyczajnych 105. Członków wspierających 128.

Towarzystwo żywi błogą nadzieję, że liczba jego Członków wzrośnie i że dzieło przez Towarzystwo podjęte znajdzie u P. T. Publiczności dalsze szczere poparcie. Nie potrzebujemy tu dowodzić, jak konieczną jest rzeczą obecnie zająć się wychowaniem naszej polskiej młodzieży.

Najbliższem zadaniem Towarzystwa jest rozszerzenie domu dla Bursy przez dobudowanie drugiego piętra i zamiast spróchniałych już gontów, pokrycie ogniotrwałym materyałem całego domu. W rozszerzonej w ten sposób Bursie mogłoby się pomieścić 45 uczniów. Potrzeba nadto w kościele dać nowe okna o pierwotnej wielkości, okna bowiem te przed 124 laty, gdy kościół ten na magazyn został obrócony, zamurowano z pozostawieniem tylko małych otworów obecne okna stanowiących. Dach kościelny, który stanowią już nadpsute gonty, potrzeba także dać nowy również z materyału ogniotrwałego.

Na to wszystko potrzeba jeszcze przynajmniej 25.000 K., które Towarzystwo ma nadzieję zebrać w drodze łaskawych składek, o które P. T. Dobrodziejów najuprzejmiej uprasza, by rozpoczęte dokończyć dzieło.

Towarzystwo Bursy im. św. Wojciecha przedstawia w końcu P. T. Publiczności szczegółowe sprawozdanie z dotychczasowych dochodów i wydatków na Bursę i kościół św. Wojciecha od początku po dzień 1. listopada b. r.

Towarzystwo to — dodajemy od siebie — zasługuje na najgorętsze poparcie wszystkich ludzi dobrej woli a przedewszystkiem katolickiego Duchowieństwa!

Redakcya.

Kronika Kościelna.

Włochy. Przyjęcie ks. Likowskiego a Osservatore Romano, Kongres kobiecy.

W ubiegły piątek Ojciec św. przyjął na audyencyi ks. Biskupa Likowskiego, administratora archidyecezyi poznańskiej. W sobotę ks. Biskup wyjechał z Rzymu. Organ watykański „Osservatore Romano“ podający zawsze w streszczeniu przemówienia Ojca św. na audyencyach publicznych, pominął milczeniem słowa Ojca św., zwrócone do Poznańczyków. Jak wiadomo, w swej prze-

mowie Pius X. dał nader dobitny wyraz swojej ku nam miłości. W kołach dobrze poinformowanych utrzymują, iż umyślnie starano się nadać tej sprawie jak najmniej rozgłosu, aby nie utrudnić rodakom naszym w Prusiech i tak już ciężkiego położenia. Nie ulega wątpliwości, że na posłuchaniu prywatnem ks. Biskup Likowski przedstawił Ojcu św. sprawę obsadzenia osieroconej katedry gnieźnieńsko-poznańskiej zgodnej z istotnem stanem rzeczy.

W ubiegły czwartek Ojciec św. przyjął na audyencyi deputacyę dziennikarzy katolickich w Belgii, która u stóp Namiestnika Chrystusowego złożyła podarki jubileuszowe wartości 100 tysięcy franków.

Pierwszy kongres kobiet włoskich zakończył się przykrym rozdźwiękiem. Skutkiem agitacyi żywiołów antykatolickich, po nadzwyczajnie burzliwych rozprawach, kongres powziął rezelucyę, że szkoła publiczna we Włoszech powinna być bezwyznaniową, nauka zaś religii powinna być wykładana jedynie dla tych dzieci, których rodzice życzą sobie tego. Rezolucya ta wywarła bardzo przykre wrażenie.

Francya. Sprawa stowarzyszeń wzajemnej pomocy kapłanów.

W kołach katolików francuskich, a zwłaszcza francuskiego duchowieństwa oczekują z niecierpliwością rozstrzygnięcia przez Kuryę Apostolską sprawy stowarzyszeń wzajemnej pomocy kapłanów, które mogłyby korzystać ze świeżo wydanej ustawy o dobrach kościelnych. W toku obrad o tej ustawie, w listopadzie r. z. rzucił deputowany ks. Lemire myśl, iżby dobra, z których dochody szły dotąd na wsparcie kapłanów inwalidów, przekazano towarzystwom wzajemnej pomocy kapłanów, a rząd i parlament zgodziły się na to. Senat, za zgodą Brianda, rozszerzył tę ustawę o tyle, iż wspomnianym stowarzyszeniom ma się przekazać także fundusze mszalne. Owóż zachodzi pytanie, czy w danych warunkach Kurya zgodzi się na to, aby duchowieństwo — jakkolwiek tylko pośrednio — miało pewne korzyści z ustawodawstwa kościelnego, korzyści, które wydawać by się mogły w pewnej mierze kompensatą za szkody wyrządzone duchowieństwu przez nowe prawodawstwo kościelne.

Wśród katolików francuskich zdania są podzielone. Większość prałatów życzy sobie, aby Rzym aprobował stowarzyszenia wzajemnej pomocy kapłanów; nie brak jednakowoż nieprzejednanych, którzy twierdzą, że owe stowarzyszenia byłyby w gruncie związkami wyznaniowemi, jakkolwiek zamaskowanemi, a związkom takim sprzeciwił się Watykan, ponieważ zarząd ich pozostawać miałby w ręku rady, złożonej zarówno z duchownych, jak laików. Do rozstrzygnięcia w ten sposób zmusiła Kuryę zasada, że o sprawach kościelnych nie mogą orzekać osoby świeckie — zasada ściśle przestrzegana przez cały czas istnienia Kościoła, choć nieraz w obronie jej musiała Stolica św. narażać się na srogie prześladowania.

Wedle informacyi prasy francuskiej, niewiadomo o ile wiarogodnych, Kurya Apostolska dotychczas nie powzięła jeszcze decyzyi, co do stowarzyszeń kapłańskich wzajemnej pomocy. Jakkolwiek bowiem Ojcu św. bardzo na sercu — rzecz jasna — leży dola kleru w państwie, które wypowiedziało Kościołowi wojnę, to z drugiej strony, ów właśnie stan — jakby go nazwać można — wojenny, nakazuje dokładne rozważenie sprawy, aby nie ściągnął na duchowieństwo choćby pozoru, iż czerpie środki swej egzystencyi z łaski przeciwników. Skoro tylko znajdzie się forma łagodząca owej sprzeczności, skoro Watykan dojdzie do przekonania, że duchowieństwo francuskie bez ujmy dla godności swojej i Kościoła będzie mogło wejść w posiadanie słusznie mu się należących, ale przez rząd wrogi Kościołowi przyznanych funduszów — to nie będzie oczewiście powodu do zwlekania z decyzyą i wypadnie ona pomyślnie dla wspomnianych stowarzyszeń.

Zwolennicy powyższego projektu twierdzą, że pod skrzydłami stowarzyszeń wzajemnej pomocy kapłanów zjednoczyć się będzie mógł na nowo cały kler francuski, dziś niestety rozprószony, że więc one staną się w danym razie tym widocznym znakiem jedności wiernych, które wobec nowych ustaw kościelnych innym sposobem nie może się ujawnić.

Jak wspomniano, większość duszpasterzy francuskich oświadcza się za stowarzyszeniami pomocy. Większość też żywi nadzieję, że obawy Kuryi Apostolskiej dadzą się zażegnać, rząd zaś francuski powstaniu takich stowarzyszeń postanowił nie czynić żadnych trudności.

Delegacya wielkopolska u stóp Piusa X

W Przewodnią niedzielę t. j. 26. kwietnia r. b. przyjął Ojciec św. na prywatnej audyencyi delegacyę wielkopolską z J. E. ks. Likowskim, Biskupem poznańskim, oraz księciem Ferdynandem Radziwiłłem, prezesem Koła polskiego, na czele.

Nieliczne grono osób (około 40) z bijącem sercem oczekiwało w jednym z pokoi, przylegających do prywatnych apartamentów Więźnia Watykańskiego, ukazania się Namiestnika Chrystusowego. Po chwili drzwi się rozwarły i wszedł dobrotliwie uśmiechnięty Pius X. poprzedzony przez straż przyboczną. Do asysty papieskiej oprócz ks. prałata A. Sapiehy, należeli dwaj nasi rodacy: Marceli hr. Czarnecki z Poznańskiego, oraz p. Jan Bisping z Litwy, jako szambelani świeccy.

Ks. Stanisław Okoniewski, redaktor „Przeglądu Kościelnego“, złożył Ojcu św. tłómaczenie encykliki „Pascendi Dominici gregis“, a ks. prałat Sapieha przedstawił ks. prałata Stychla, jako dzielnego obrońcę praw narodowych w parlamencio berlińskim.

Gdy Ojciec św. stanął u tronu, ks. Biskup Likowski z ujmującą a właściwą sobie powagą przeczytał klasyczną łaciną napisany adres.

Zaznaczył w nim, że aczkolwiek zgodnie z życzeniem Ojca św. wstrzymał się od zorganizowania licznej pielgrzymki, to jednak niepodobna było nie przybyć przynajmniej z delegacyą kilkunastu osób z obu dyecezyj, by w ten sposób dać wyraz uczuć swoich wiernych względem Najwyższego Pasterza. Oddając hołd w imieniu swoich dyecezyan, złożył Ojcu św. życzenia z powodu jubileuszu kapłańskiego. Wspomniawszy o wierności naszej względem Stolicy Apostolskiej tak w dobrej jak i w złej doli, podniósł i to, że archidyecezya, dzięki łasce Bożej jest wolna od błędów, jakie Papież potępił w encyklice „O modernizmie“. Kończąc prosił Ojca św. o błogosławieństwo „abyśmy, mówił, tem błogosławieństwem wspomożeni, dolę naszą, jakakolwiek ona będzie, z poddaniem się woli Bożej nieśli i w miłości a wierności względem Stolicy Apostolskiej wytrwali“.

Na co Ojciec św. w ciepłych a serdecznych słowach odpowiedział po włosku. Treść przemowy z możliwem zachowaniem zwrotów i myśli Namiestnika Chrystusowego, tak się przedstawia:

„Dziękuję Wam bardzo, ukochani synowie, iż chcąc wyrazić swą wierność i miłość względem Stolicy Apostolskiej oraz Naszej niegodnej osoby, przybyliście tu do grobu Apostołów i Wiecznego Miasta, by mi złożyć życzenia z okazyi mego jubileuszu kapłańskiego. Dziękując Wam, najmilsi, za Wasze życzenia i za tak obficie z ochoczego serca złożone świętopietrze, nie możemy przyjąć życzeń Waszych, aby Wam za miłość nie okazać Naszej szczególnej życzliwości i przychylności ojcowskiej. Szczególnej, mówię, bo wszak jesteście dziećmi nieszczęśliwego i ze wszech miar dziś utrapionego narodu, a jako ojciec, który jednakowo miłuje wszystkie dzieci swoje, lecz szczególniejszą miłością otacza te, które są udręczone cierpieniem, tak i Wy, synowie, do tej szczególniejszej miłości macie prawo.

„Radbym z całego serca ulżyć Waszym cierpieniom i wziąć na siebie ten ciężki krzyż, który dźwigać musicie i co tylko w mojej jest możności nie zaniedbuję, aby Wam śpieszyć z pomocą. Tak, wszystkich środków, jakie

mi Opatrzność Boża podaje, wszystkich środków, jakie mi radzi roztropność chrześciańska, gdzie tylko i jak mogę używam, aby Wam dopomódz i pragnę, abyście nietylko Wy wiedzieli o tem, ale, abyście o tych uczuciach Papieża względem Was powiadomili i Waszych braci.

„Bóg Was doświadcza i zsyła na Was tak wielkie utrapienia, lecz nie w innym celu, jeno, aby wypróbować Waszą wiarę i zaprawić Was w cnocie, bo cnota, wszak wiecie, w płomieniu cierpienia zaprawia się i hartuje, abyście cnotą silni nietylko potrafili oprzeć się nieszczęściom, lecz abyście tą wiarą świecąc, byli dla nieprzyjaciół Waszych wymownem świadectwem prawdziwości tej świętej wiary i mogli ich przywieść do poznania i uznania prawdy.

„Dlatego też z głębi serca błogosławię Wam i rodzinom Waszym i dzieciom Waszym i blizkim Waszemu sercu i wszystkim ziomkom Waszym i całemu krajowi i z całego serca udzielam Wam Apostolskiego błogosławieństwa".

Tu, wzniósłszy oczy i ręce do nieba, udzielił błogosławieństwa, poczem się zwrócił do ks. prałata Sapiehy: — *Monsignore* — rzekł *spiegate adesso tutto in polacco!* — zechciej ks. prałacie powtórzyć to wszystko po polsku.

To jednak było prawie zbyteczne, bo aczkolwiek Ojciec św. mówił po włosku, to jednak było wiele osób, co rozumiało ten język. Zresztą sam ton mowy, ruchy, wszystko mówi to za siebie.

Gdy mowa „in polacco" została powtórzona, Ojciec św. pożegnał Najprzewielebniejszego Biskupa i obecnych i wrócił do swych komnat, zostawiając niezatarte wrażenie.

Bibliografia.

Ks. Tomasz Dąbrowski, em. katecheta gimn. w Stanisławowie: *64 Nauk Majowych o Litanii Loretańskiej.* Lwów 1908. — Drukarnia Józefa Chęcińskiego.

Wezwania, zawarte w aprobowanych przez Kościół litaniach, są tak treściwe, że słusznie można je przyrównać do ziarn, co siły swe żywotne i owoce dopiero w swym rozwoju objawiają. Litanie niewyjaśnione są tak dla ludu w sporej części niezrozumiałe, dlatego bez tej korzyści, jakąby dać mogły. Rozwinięcie i uprzystępnienie obfitej, w poszczególnych inwokacyach znajdującej się treści, tem bardziej jest wskazane, że litanie, jak uczy doświadczenie, ulubioną stanowią modlitwę nietylko starszych, ale i dzieci, skrzętnie w książeczkach do modlenia za litaniami szukających.

W powyższej książce mamy wytłumaczenie całej litanii loretańskiej, podane w 64 naukach, rozłożonych na dwa miesiące maja, po 32 nauk na każdy. Jako podłoże do pracy tej obrał autor książkę pod tytułem: Joh. E. Zollner, Die lauretanische Litanei, Betrachtungen über sämtliche Anrufungen dieser Litanei. Już pierwsze wydanie tej książki w r. 1864 spotkało się z przychylnem przyjęciem jako jedna z najpobożniejszych i najtreściwszych, wspomniany temat omawiających książek, nadającą się najlepiej do rozmyślań i do nauk o nim. Jeszcze większe zalety cechują wydanie nowe tej książki, dokonane przez Jana Assmanna T. J. (Regensburg 1906, Manz), którego to wydania nasz autor niestety nie miał pod ręką. W wydaniu tym niejedno skrócono lub skreślono, albo przez dodatki do nowszych czasów i potrzeb dostosowano, w szczególności zmieniono wiele przykładów, opuszczono ilustracye z ich objaśnieniami i część modlitewną, dodano natomiast nauki o nowych inwokacyach: »Matko dobrej Rady« i »Królowo Różańca świętego« według O. Meschlera T. J. (Laacher Stimmen, t. 67, str. 475 i Kirchenjahr II. tom, str. 277). Każde wezwanie litanii wytłumaczone w rozmyślaniu, rozłożonem na trzy części, w trzeciej podany przykład historyczny, przeważnie z dzieł Hugnet'a; w opowiadaniu zdarzeń cudownych i faktów z historyi Kościoła, wziętych większa ostrożność była wskazaną; rzecz o historyi domku loretańskiego i o litanii loretańskiej zasługiwała na dokładniejszą przeróbkę.

Ksiądz prałat Dąbrowski zatrzymał główne punkty materyału podanego i mimo nieznajomości wydania Assmann'a dokonał podobnych zmian, jakie w tym wydaniu spotykamy; dodał więc brakujące wezwania, nadto naukę o »Królowej Korony Polskiej« i 4 nauki wstępne; na 60 przykładów zmienił 16, wybrawszy odpowiedniejsze, skrócił materyał Zollnera, aby nauki nie były za długie; w bardzo licznych miejscach porobił znowu dodatki rzeczowe i zmiany w zastosowaniach praktycznych; ustępom rozwlekłym i zawisłym nadał zwięzłość i jasność, łatwość zrozumienia i spamiętania. Każda nauka obejmuje 3—5 stron małej ósemki, co także za zaletę poczytać należy.

Autor pisze starannie i sumiennie; zalety, jakie wykazują inne jego publikacye, spotykamy i w tem dziele, a więc poprawną treść z unikaniem wszelkiej przesady, tak częstej w książkach o Matce Boskiej, serdeczny a prosty ton, praktyczne i urozmaicone zastosowania, piękny styl. Książka ta nadaje się także do prywatnego użytku dla wiernych, niektóre jej nauki mogą być odrębnie użyte w uroczyste święta Matki Boskiej. Dla duszpasterzy będzie ona pożądanym nabytkiem, dlatego gorąco ją polecamy. *J. Ż.*

Z Towarzystwa wzajem. pomocy Kapłanów.

Zgromadzenie Delegatów odbędzie się d. 4. czerwca b. r. we Lwowie w domu Towarzystwa przy ulicy Murarskiej l. 9 a.

Posiedzenie Wydziału centralnego odbędzie się d. 3. czerwca b. r.

Drukowane sprawozdanie za rok 1907 rozesłano wszystkim P. T. Księżom w kraju przeważnie za pośrednictwem urzędów parafialnych. Jeżeli kto nie otrzymał, prosimy zgłosić się do biura Towarzystwa.

Lwów, dnia 4. maja 1908.

Od Wydziału Towarzystwa wzajem. pom. Kapłanów
ul. Murarska l. 9 A.

Ks. Dr. A. Jougan, wiceprezes. — *Ks. J. Boczar,* sekretarz.

Wiadomości dyecezyalne.

We czwartek dnia 14. maja 1908
odbędzie się
Wspólna Adoracya Najświętszego Sakramentu
w kościele *św. Łazarza* we Lwowie
o godz. pół do 6. wiecz.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Wizytacye kanoniczną odbędą: Ks. Arcybiskup Bilczewski: 9, 10, 11, 12, i 13 maja w Gołogórach, 16 i 17 maja w parafii N. P. Maryi Śnieżnej we Lwowie, 23 i 24 maja w parafii św. Maryi Magdaleny we Lwowie, 9, 10, 11 i 12 czerwca w Śniatynie, w końcu 13, 14, 15 i 16 czerwca w Augustendorfie; Ks. Biskup Bandurski: 29, 30 i 31 maja w Cieszanowie, 1 i 2 czerwca w Dzikowie, 3 czerwca w Horyńcu, 4 czerwca w Kobylnicy, 5 i 6 czerwca w Lipsku, 7 i 8 czerwca w Lubaczowie, 9 czerwca w Łukawcu, 10 czerwca w Narolu, 11 i 12 czerwca w Płazowie.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Przeniesieni: Ks. Józef Grodecki, ekspozyt w Ulanowie, do Łętowni; ks. Wawrzyniec Lewicki, ekspozyt w Łętowni do Ulanowa.

Egzamin konkursowy na proboszczów złożyli z pomyślnym wynikiem: Ks. Walenty Celnarowicz, wikary w Rudniku; ks. Łukasz Forystek, wikary w Rozembarku; ks. Teofil Lewicki, wikary w Łące (z odznaczeniem); ks. Wiktor Różycki, wikary w Bielinach; ks. Józef Sołtysik, wikary katedralny w Przemyślu (z odznaczeniem); ks. Józef Wolski, wikary w Sędziszowie (z odznaczeniem).

Dyecezya krakowska.

Przeniesieni: Ks Józef Balko z Niepołomic na Zwierzyniec; ks. Wojciech Sidziński ze Zwierzyńca na administratora do Kościelca; ks. Karol Gelata z Kościelca do Łapanowa; ks. Stanisław Miornik z Łapanowa do Niepołomic.

Wizytacyę kanoniczną odbędzie Najprzewieleb. ks. Biskup Nowak w Oświęcimiu w dniach 22., 23., 24. maja b. r., przyjazd do Oświęcimia dnia 21. maja po południu; w Grojcu 25. maja; w Porębie Wielkiej 26. maja; we Włosienicy 27. maja; w Przeciszowie 28. i 29. maja; w Polance Wielkiej 30 maja; w Piotrowicach 31. maja; w Gierałtowicach 1. czerwca; w Zatorze 2. i 3. czerwca b. r.

Urlop otrzymali: Ks. Jan Gwoździewicz na miesiąc; ks. Jan Michalik na miesiąc; ks. Jan Markurel na 6 tyg.

Umarli: S. Marya Bohdana Mazaraki, Felicyanka, w 70 roku życia, 48 powołania zakonnego; S. Edmunda Kunaszowska, Felicyanka, w 35 r. życia, 11 powoł. zak.; Augustyna Żuk Skarszewska, ze Zgromadzenia PP. Prezentek, w 75 r. życia, 48 powoł. zak.; ks. Mikołaj Kalinowski, Exreformat, rodem z Bierzonia, gub. Płocka, w 74 r. życia umarł 2. maja b. r. w szpitalu Braci Miłosierdzia w Krakowie. R. i. p.

Siostry Miłosierdzia w Bursztynie poszukują w najkrótszym czasie księdza kapelana.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.